Nr. 41. Warszawa, dnia 27 Września (9) Października 1872 roku. ROK VIII.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:
rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.
rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Seryja trzecia.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

SOLIDARNOŚĆ W DZIENNIKARSTWIE.

Solidarność w dziennikarstwie?... uśmiechasz się czytelniku. W żadnem z naszych pism niezdarzyło ci się spotkać zestawienia tych dwu wyrazów. A jednak wartoby je zestawić. Pomówmy więc o *solidarności w dziennikarstwie*.

Ale przedewszystkiem zgódźmy się w jednym punkcie.

Albo wydawnictwo pism jest tylko spekulacyją handlową, albo też nie jest nią wyłącznie.

Jeśli się zgadzasz na pierwsze zdanie, to nasza rozmowa skończona. Jeśli podzielasz drugie — to idźmy dalej.

Przypuszczamy tedy, że obok celów materyjalnych, wydawnictwa czasowe winny posiadać inne jeszcze cele. Jakież są te cele?

Nie ulega wątpliwości, że każde pismo, choćby najdrobniejsze może wpływać na pewną liczbę jednostek. Jeżeli ulegamy wpływom otoczenia, to niemniej ulegamy i wpływom poglądów ogłaszanych drukiem — ulegamy i machinalnie i z rozwagą, a może nawet więcej jest takich co ulegają machinalnie. Ta ostatnia uwaga podwaja doniosłość poprzedniej.

Wpływać *można* — o tem wiemy — ale niemyślimy o tem, jak wpływać *trzeba*. Czytelnicy nasi nie wezmą nam za złe, że prawiąc tak często o obowiązkach ogółu, pomówimy dziś o naszych własnych. Zbyt jednakże są one rozległe, ażebyśmy je w tej krótkiej pogadance wyczerpać mogli, lepiej więc ograniczyć się na rozebraniu jednego, który innym za podstawę służy. Obowiązkiem tym jest *solidarność* — solidarność, to znaczy zgodna praca dla wspólnych celów. Czy prasa nasza spełnia to zadanie? Lękam się odpowiedzieć stanowczo. Niech za odpowiedź posłużą uwagi które wyjmujemy z nadesłanego nam listu:

„Oto przedemną leżą polemiczne szpalty niektórych poważnych organów piśmiennictwa naszego. Czytam je — ale czytam z bólem w sercu. Pobudki ku temu są zanadto głębokie, iżby wrażenie innem być mogło..."

...„Chcę mówić o braku solidarności pomiędzy pismami, które wywiesiwszy na swych znamionach godła szczerej nauki, nie rzadko zapominają się w słowach, tracą siły na bezowocne szermierki i przynoszą raczej szkodę sprawie, której że tak powiem wczoraj poprzysięgli wierną służbę."

„Nie przytoczę tu nazwisk, gdyż nie myślę rzucać zarzewia. Celem moim jest zwrócenie uwagi tych, którzy zechcą wysłuchać słów serdecznie poczętych, a może ten głos prawdy nie będzie głosem wołającego na puszczy."

...„Panowie! Jeśli na waszą dolę przypadł zaszczyt rozwoju umysłowych sił społeczeństwa, niezapominajcież o godnem swem powołaniu.. Po co się wam spierać oto, kto jest z pomiędzy was *primus inter pares*?.. Służycie świętej sprawie nauki i dość wam tej chwały. Tylko wzajemna, solidarna działalność nada wam siłę i powagę"....

Szanowny autor wybaczy nam, że dalsze uwagi, jako zbaczające nieco od zajmującego nas w tej chwili przedmiotu, pominiemy. Przytoczone powyżej nich posłużą za poparcie tych które dodajemy od siebie. Czytelnicy nasi mają prawo robić nam uwagi, więcej powiem — winniśmy prosić ich o nie. Spytajmy ich w sprawie która nas w tej chwili zajmuje — a niezawodnie odpowiedzą nam tak, jak autor przytoczonego listu. Co może obchodzić ogół wzajemna niechęć dwu redaktorów, lub podrażniona miłość własna jednego z nich? Wreszcie, czy mamy prawo poświęcać czysto redakcyjnym sprawom, łamy pisma za które płacą prenumeratorzy? Pismo powinno być wyłączną własnością czytelników. Redaktor jest urzędnikiem, któremu płacą za to żeby im służył—jest urzędnikiem republikańskim.

Zarzuci kto może, że jest pewna liczba czytelników, którzy z satysfakcyją patrzą na wzajemną walkę redakcyj i serdecznie się śmieją z mniej lub więcej zręcznych wymysłów, z mniej lub więcej zgryźliwych półsłówek. Bezwątpienia — *są* tacy czytelnicy i kto chce im się podobać niech ich rozśmiesza swoim kosztem.

W naszem przekonaniu najlepszą bronią na jawne oszczerstwa lub pokątne napaści — jest *milczenie*. Na zarzuty zaś najlepszą bronią *dowody*. Nierozumiemy dlaczegoby należało obrzać się na zarzuty — nierozumiemy też dlaczegoby odpowiadać na paszkwile. Cała trudność w tem — żeby odróżnić zarzut od paszkwilu, dobrą wiarę od złej wiary.

Polemika chociażby w piśmie przeważne zajmowała miejsce, zawsze będzie dla czytelników pożyteczną — jeśli tylko walka toczy się o zasady — jeśli polemizujący są o tyle godni nauki której bronią, że miłość własna

---

ŚLADY ŻYCIA.

XXVI.

Tyle życia, ile.... w czynie.

W artykule „*Wykształcenie przemysłowe,*" jeszcze przed czterema miesiącami mówiliśmy o dotkliwie czuć się nam dającej potrzebie średnich szkół technicznych, któreby w dostatecznej ilości przysposabiały postępowych rzemieślników, a to celem podniesienia przemysłu krajowego. Myśl ta nieznalazła poparcia — i przytem rzecz godna uwagi, że gdy następnie niektóre z pism tutejszych samodzielnie wystąpiły z myślą podobną, zawsze następnie wypadło im skarżyć się na obojętność innych pism. I tak skarży się na nią *Kuryjer Codzienny* (Nr. 216). Skarży się *Przyroda i Przemysł* (Nr. 39) — skarży się wreszcie pośrednio i *Kuryjer Warszawski* (Nr. 213) — a i w naszem piśmie nieraz spotkali się czytelnicy z podobnemi skargami. Co gorsza Kuryjer Codzienny dodaje: że „nawet Opiekun Domowy" zaniedbał tę sprawę. Niema rady, trzeba się poprawić.—„*Przyroda* i *Przemysł*" w artykule „O potrzebie wyższego naukowo-technicznego zakładu u nas" dowodnie posiłkując się cyframi statystycznemi, wykazuje że potrzeba ta stała się dziś naglącą. Zdaniem autora produkcyja nasza nie odpowiada ani widokom ekonomicznym względem ościennych gubernii Cesarstwa, ani nawet potrzebom kraju.... „Więcej cukru niż płótna, więcej tytoniu niż sukna, więcej piwa niż mydła — a wszystkiego za mało, oto obraz naszego przemysłu." Dalej zwraca autor uwagę na olbrzymie straty jakie ponosimy, pozwalając na przewóz ku wschodowi produktów niemieckich zamiast podnieść własny przemysł o tyle, żeby miejscowe produkta wysyłać do cesarstwa dalej. Wszystkie zaś uwagi autora zmierzają do jednego celu którym jest urzeczywistnienie podanego w tytule projektu. Dla dopięcia go radzi, zgodnie z autorem „*Wykształcenia przemysłowego*" powierzyć sprawę inicyjatywie prywatnej—i otworzyć wyższy zakład techniczny przy pomocy składek publicznych. Kuryjer Warszawski uważa ten środek za niepraktyczny, ale sam lepszego nie podaje. Sądzi on, że zamiast wyższej szkoły technicznej której koszta rocznie oblicza na 50,000 rs. należałoby ograniczyć się na szkole niższej specyjalnej dla cukrowników, garbarzy, piwowarów i t. p. Koszta utrzymania takiego zakładu podaje na 5,000 rs. Nierozumiemy doprawdy co autor w takim razie pojmuje pod wyrazem „zakład" — gdyż 5,000 rs. wystarczyłoby zaledwie na najlichszą płacę dla profesorów. A skąd wziąć gmach, przyrządy, laboratoryja i tyle innych tak niezbędnych dopełnień rzeczywistego zakładu? — W kwestyi funduszu na założenie takiej lub innej szkoły potrzebnego, zainteresowało nas przypomnienie Kuryjera Codziennego, który utrzymuje, że kapitał złożony jeszcze przez ś. p. St. Staszica mógłby być na ten cel użyty. Ponieważ sprawa zakładu technicznego, leży nam na sercu, prosimy Redakcyją Kur. Codz. o łaskawe udzielenie nam szczegółów co do stanu wspomnionego funduszu i sposobu w jaki mógłby być podjętym. Gdyby użycie go okazało się rzeczywiście możliwem, redakcyja Opiekuna Domowego postarałaby się o przygotowanie szczegółowego projektu takiej szkoły w za-

nie czyni ich ślepymi na dowody i że więcej dbają o prawdę, niż o własną nieomylność. Trudno wprawdzie wyrobić w sobie taką podniosłość umysłu, ale pracujmy nad tem — a czytelnicy nasi niech nam pomagają w tej pracy poparciem lub przestrogą. Krytykujmy wzajemnie własne błędy, śmiało — ale bez żółci, chociażby żartobliwie — ale niech na dnie żartu nie kryje się jad złośliwości.

Niechże ten ogół który nas czyta skorzysta coś z naszej pracy, z naszych walk o zasady, wszakże dla niego pracujemy — i on nas kiedyś osądzi. Różnimy się w zdaniach, w poglądach, w skłonnościach i widokach na przyszłość — tym lepiej — gdzie jest rozmaitość tam jest życie, tam jest postęp. Niech pojęcia nasze różnią się o całe niebo — ale nie zapominajmy że nas jedna ziemia łączy. Cele jednostkowe połączmy celami społecznemi. Wzmacniać poczucie moralne mas, rozbudzać poczucie własnej godności, szerzyć zdrowe pojęcia ekonomiczne, wytępiać przesądy, ułatwiać naukę, zapoznawać ogół z pracami obcych, rozpatrywać finansowe położenie kraju, zachęcać młodzież do wyboru tych zajęć które najlepiej odpowiadają potrzebom chwili i widokom na przyszłość, podnosić każdą myśl godną uwagi, rozpowszechniać wiadomość o wszelkich zacnych usiłowaniach, ażeby ogół skłonić do naśladowania i poparcia; wspólnemi siłami wydawać naukowe podręczniki, urządzać odczyty popularne, ogłaszać konkursy — oto są cele ogólniejsze, cele moralne w obec których i *młodzi* i *starzy* i *klerykalni* i *radykaliści*, nie powinni zapominać że przedewszystkiem są jednostkami społecznemi, że są obywatelami kraju.

Nasza prasa nie zna blagi paryskich dzienników, ani przedajności wiedeńskich — nasza prasa jest uczciwą — ale jest nieco opieszałą, nieco obojętną na sprawy najbliżej nas obchodzące. To też budźmy się wzajemnie do czynu, pomagajmy sobie wszędzie tam gdzie chodzi o podtrzymanie uczuć moralnych, lub strzeżenie czystości języka, *krytykujmy się* ale... *szanujmy się*.

Każdy nowy projekt mający na celu polepszenie ogólnego dobrobytu niech znajdzie odgłos w całej prasie; rozbierajmy go, każdy ze swego stanowiska, wypowiadając bez ogródki własne zdanie, bez względu na osoby i stosunki. Ko wie nawet czy nie należałoby ażeby każde pismo streszczało w odpowiednim dla siebie zakresie, ważniejsze oryginalne artykuły wszystkich innych pism. Tym sposobem czytelnicy każdego z nich mieliby uprzytomnioną całą tresć oryginalnej działalności społeczeństwa na polu myśli, zwłaszcza jeśli sprawozdania ze świeżo wychodzących książek zajmą w nich większe niż dotychczas miejsce. Działalność w tym kierunku zdaje się rozwijać. Niektóre pisma nasze w ostatnich czasach gorliwie uwzględniać poczęły objawy literatury książkowej — a postęp ten dowodzi rozsądnego pojęcia zadań prasy codziennej. Ośmielamy się jednak zwrócić uwagę na jednę okoliczność. Krytyka ograniczająca się na wyrzeczeniu co jest dobrem a co złem, w obec celów naszych, które winny nas solidaryzować nie jest wystarczającą. Sądzimy że za mało krytycy nasi dbają o *wierne przedstawienie treści* rozbieranego utworu, a co gorsza że zanadto skore i zazbyt sumaryczne wyroki wydają o ich wartości. Czytelnik, jeśli ma skorzystać z recenzyi, winien niejako mieć sobie ułatwionym samodzielny sąd o książce, dowiedzieć się przedewszystkiem dokładnie co w niej jest a potem dopiero pomyśleć o tem co to warto. Sądzę nawet, że pisma którym brak miejsca na wymotywowany rozbiór krytyczny winnyby raczej ograniczyć się na czynności sprawozdawczej, niż w kilkunasto wierszowej recenzyi odsądzać autora od prawa głosu. W naszem położeniu raczej popierać niż odtrącać należy, raczej podnosić dobre strony niż gromić słabe. Często się zaś trafia że dla drugich zapominamy o pierwszych. Nic dziwnego że czytelnicy przyzwyczajeni do ciągłej szarży literackiej p. p. autorów i p. p: krytyków, obojętnie przyjmują wszelkiego rodzaju recenzyje i lekceważąco traktują polemiki literackie. Redaktorowie uważają też recenzyje za najmniej poczytny dział pisma. I tak jest rzeczywiście. Ale dlaczego? Oto dlatego że walka taka nikogo nie uczy, a bawi tylko tych, którzy i walką kogutów zabawić się radzi. Przeciwnie, gdyby, jak powiadam, wprowadzono zwyczaj sumiennego streszczania książek i artykułów, czytelnicy interesujący się przedmiotem, chętnieby przyjęli tego rodzaju ułatwienie i dział recenzyj stałby się może jednym z najpoczytniejszych.

Ale wszystkim tym pracom winna przewodniczyć myśl ogólnego pożytku, poczucie solidarności dziennikarskiej w obec celów społecznych. Niech w obec tych celów umysły zjednoczą się do wspólnej pracy, niech obok zgodności w słowach, znajdzie się i zgodność czynów. Projekt uznany za pożyteczny urzeczywistniajmy wspólnemi siłami a ogół czytający niezawodnie za złe nam nieweźmie że takim sprawom poświęcimy łamy pisma.

Liczba pism specyjalnych powiększa się, nawet i dawniejsze zaczynają troszczyć się o przybranie pewnego odrębnego pola działalności. Na tej drodze postępując, możemy dojść do tego, że każdy stan, każdy dział społecznych pracowników, będzie miał swój organ, a wtedy rozległy podział pracy pozwoli nam opanować wszystkie drogi postępu po których dąży myśl ludzka, jeśli tylko czuwać będziemy nad tem, ażeby podział pracy niewyrodził podziału przewodniej myśli, jeśli tylko w mnóstwie celów szczegółowych znajdziemy choć jeden ogólny..

RYWAL MĘŻA,

przekład z francuskiego.

(Dokończenie.)

Lucylla uspokojona cokolwiek, opowiedziała mu z otwartością dzieje swej miłości.

— Otóż powiem ci najprzód kochany wuju, że teraz, to jesteś bardzo rozsądny..... Od czasu jak opuściłam klasztor uparta myśl jedna zaczęła mię niepokoić i przez ciekawość pytałam się często ciotuni, co to jest miłość? ona udawała zwykle że mnie nie słyszy, uśmiechała się tylko smutnie wzruszając ramionami, ot tak (tu Lucylla gestem naśladowała hrabinę) jakby chciała powiedzieć: To nie jest nic dobrego.—Jednego dnia znów jej zadałam to samo pytanie, o! dnia tego nie zapomnę do śmierci.... spojrzała się na mnie swojemi dużemi, smutnemi oczyma, jak ty w tej chwili mój wuju, i ze łzami w oczach jak ty także, pocałowała mnie w czoło i rzekła: – Miłość, moja maleńka jest to największe szczęście a zarazem i największe ze wszystkich nieszczęść na ziemi i z serca życzę ci abyś jej niedoznała nigdy.... Wtenczas przekonałam się że się ciocia uparła i że mi już więcej nic nie powie..... Więc postanowiłam sama dowiedzieć się wszystkiego. Zauważy-

---

stosowaniu do miejscowych warunków. — Przy tej sposobności upraszamy redakcyją „*Gorzelnictwa, Piwowarstwa i Cukrownictwa,*“ o podanie wiadomości w przedmiocie zapowiedzianych dawniej odczytów dla gorzelników, które naturalnie z rozbieranym przez nas projektem w najściślejszym pozostają związku.

* * *

Już po napisaniu powyższych uwag, dowiadujemy się z ostatniego numeru Przeglądu Tygodniowego, że myśl założenia prywatnej *szkoły technicznej* jest bliską urzeczywistnienia, ponieważ wypracowany w tym celu projekt ma być w tych dniach wysłany do Petersburga. Przyjmujemy tę wiadomość z radością, nie cofamy jednak poprzedniego oświadczenia. Szkoła dwuklasowa o jakiej mówi Przegląd, wobec potrzeb kraju nie może być wystarczającą. Prędzej czy później wypadnie nam starać się i o zakład wyższy politechniczny, lepiej więc wcześniej pomyśleć o nim i obradzić plan szczegółowy—dokładnie odpowiadający miejscowym warunkom. Dla tego też wzywamy wszystkich, którzy mają prawo głosu w tej sprawie o nadsyłanie nam wszelkich uwag i wskazówek.

* * *

Ś. p. Narzymski doczekał się w końcu, choć po śmierci, przedstawienia jednej ze swych prac na pierwszej scenie polskiej. Reżyseryja Warszawskich teatrów widocznie w tym względzie kierowała się przekonaniami, niektórych tutejszych pism, że Epidemija podnosi kwestyją nic a nic nie obchodzącą naszego ogółu, i jest nam tak obcą jak rodzina Benoitonów. Naiwneż to przekonanie! Naszem zdaniem i zdaniem jak się okazało ogółu, który tłumnie uczęszcza na sztukę Narzymskiego, jest—że kwestyja podniesiona w Epidemii jest naszą, i stokroć nas więcej obchodzącą niż wszystkie Księżniczki Jerzowe. Prasa nie powinna się obwijać w bawełnę partykularyzmu zaściankowego, tchnącego obrzydliwą parafiańszczyzną...

Skończywszy z pismami co zapominają o rzeczach o których nie wolno prasie i komukolwiekbądź zapominać, wracamy do Epidemii.

Jest to sztuka napisana z wielką zdolnością dramatyczną, żywa, pełna akcyj i dowcipu jędrnego a nie skandalicznego, choć w całości nieznać pierwszorzędnego talentu, ale pewne wyrobienie się na zdolnego układacza scen. Pojedyncze postacie jak Goldschmidta bankiera (p. Żółkowski), Karwackiego (p. Królikowski) i panny Maryi (p. Bakałowicz) są rysowane wyraziście, śmiałemi kontury. Gra też była wyborna. Jeden tylko pan Szymanowski nie odpowiedział zadaniu. W scenie wykradania, w scenie niesmacznej choć prawdziwej, nie potrafił tak wyjść jakby należało. Mówił głośno, krzyczał prawie, czego przecież nie robi się wykradając pannę... Pan Chomiński bardzo dobrze odegrał rolę niedołężnego szlachcica... Całość wychodzi doskonale i mamy nadzieję że Epidemija długo się utrzyma na scenie warszawskiej.

* * *

Otrzymaliśmy list następujący: „Siedząc niedawno pod wystawką jednego z tutejszych publicznych zakładów, spostrzegłem małego może 8-mio letniego chłopca natrętnie proszącego o jałmużnę. Z kolei podszedł do mnie i zaczął powtarzać ułożoną litaniją o swej biedzie.

— A masz ojca?—spytałem.

— Mam—odpowiedział.

— Co ojciec robi?

— Leży w łóżku, chory, nie wychodzi.

— A matka?

— Także leży w łóżku, chora, nie wychodzi.

— A siostra?

Tu chłopak zatrzymał się i po chwili odpowiedział: siostra chodzi tak samo jak ja po ulicy.

Widocznie dzieciak, posłany przez star-

łam że ciocia każdego poranku, zamykała się w swojem pokoju, i tak przepędzała kilka godzin, nie pozwalając wchodzić nikomu nawet Julii, pannie służącej; uważałam także, że w oznaczonym dniu raz na tydzień wyjeżdżała sama, bez względu na pogodę tak jak dziś naprzykład.... Buduar jej przytyka do mojego, jednego więc poranku wzięła mnie chętka dowiedzieć się co też ciocia robi tak długo. Zajrzałam przez dziurkę od klucza i zobaczyłam jak czegoś szukała w swojej szkatułce, od której kluczyk ma zawieszony na szyi.... To tutaj, pomyślałam sobie, jest złożona tajemnica miłości tego szczęścia przechodzącego wszystkie dobra tej ziemi i tego nieszczęścia większego nad wszystkie inne.... Wtedy mój opiekunie och! czuję że postąpiłam sobie bardzo źle, ale nie mogłam przezwyciężyć tej pokusy, silniejszej nad moją wolę. Więc jednego dnia kiedy ciotuni nie było w domu, weszłam do jej pokoju i zaczęłam probować, czy mi się nie uda otworzyć tej szkatułki. Usiłowania moje uwieńczył pożądany skutek. Otworzyłam szkatułkę jednym z moich kluczyków, a mam ich bardzo wiele, bo wszystkie moje przyjaciołki obdarzają mnie niemi, ponieważ lubię bawić się kluczykami.

— I cóż tam znalazłaś Lucyno?

— Och! wujaszku, odpowiedziało dziecię, nie ściskaj mi ręki tak mocno, bo ją złamiesz; — otóż znalazłam.... Ale musisz mi wpierw przyrzec, że nie będziesz się gniewał na ciocię.

— Przyrzekam ci to....

— Znalazłam tam listy adresowane do niej i wiersze w których on pisze o miłości, ale tak ślicznie, tak ślicznie....

— On! Kto?....

— Ależ ja wcale go nie znam.... nigdy nie mogłam odczytać podpisu.... ale to było cudowne, wzniosłe!.. jak tylko ciocia odjechała, robiłam tak samo jak ona rano; t. j. zasiadałam, czytałam i odczytywałam po sto razy te listy, i wiersze, nie nudząc się tem bynajmniej i czuję że nigdy w życiu nie będę kochała innego człowieka tylko tego, który je pisał...

Kiedy kończyła te słowa, posłyszeli oboje turkot karety wjeżdżającej na dziedziniec.

— Idź, dziecko, idź, przywitać ciocię, rzekł hrabia, a nie wspominaj jej wcale o naszej rozmowie.

— Może wujaszek być spokojnym.... Ale, ale, wujaszek obiecał mi nie gniewać się na ciocię.

— Dałem ci słowo, to dostateczne.... powiedz jej tylko, że mam bardzo pilną robotę i będę obiadował u siebie.

Dziewczyna odeszła, lekka jak ptaszek, ani przeczuwając jak wiele złego zrobiła.

Hrabia po jej odejściu, nie mogąc dłużej pohamować wzruszenia jakie nim miotało, zaczął się przechadzać wielkiemi krokami po pokoju; kamerdyner jego w mniemaniu że pan jest zajęty jakiemi ważnemi odkryciami naukowemi, przyniósł obiad zachowując się bardzo cicho, żeby panu nie przeszkodzić; ale hrabia nie dotknął jedzenia i przypatrującego mu się ciekawie sługę, odprawił z gniewem.

Ten poczciwiec, widząc swego pana tak zmienionym, przerażony niezmiernie udał się do hrabiego Jana.

— Nie wiem co się stało mojemu panu,— mówił on, — ale boję się bardzo czy to ustawiczne ślęczenie nad książkami nie pomięszało mu zmysłów, nie śmiem donieść tego pani, żeby jej nie przestraszyć i sądzę że pan hrabia dobrze zrobi, jeżeli pójdzie na górę, aby zapobiedz nieszczęściu póki czas jeszcze.

Hrabia Jan w tej chwili poszedł do zięcia i zastał go bladego z przygasłem okiem, leżącego na kanapie.

— Drogi synu, co ci jest, czy ci się przytrafiło jakie nieszczęście? Mów szczerze; zaślubiając Oliwję stałeś się także i mojem dzieckiem!

— Tak, tak mój ojcze, rzekł Maksymiljan, spotkało mnie najstraszliwsze nieszczęście jakie tylko być może,—straciłem miłość żony.—Hrabia Jan drgnął.—Straciłem ją kończył Maksymiljan z własnej winy, co jednak nie umniejsza mojego cierpienia i nie gniewaj się ojcze jeżeli ci powiem że hrabina kocha innego.

— Panie! odrzekł hrabia Jan, nie zapominaj że mówisz o mojej córce, o mojej córce jedynej, której złamałeś życie przez swoją obojętność, a która bez wyrzutu, bez skargi jedej nawet przedemną, cierpi w milczeniu dawno już bardzo... pomyśl że mówisz o swojej żonie, tej które szczęście, droższe mi nad życie, oddałem w ręce twoje. Pod skrzydłami rodzicielskiej miłości, przywykła była do tkliwości i starań bez granic, a dziś nie doznaje od męża nawet względów, należących każdej uczciwej kobiecie, noszącej nazwisko uczciwego mężczyzny... Memu biednemu dziecku zostaje tylko honor bez skazy, czysta i święta cnota niewinności i nie pozwolę nigdy nikomu, nawet panu, obrazić ją najlżejszem podejrzeniem.

— Ojcze, mówił Maksymiljan..... nie jesteśmy panami naszych uczuć.... przysiągłbym że hrabina jest niewinną, a...... a jednak wiem że kocha innego...

— Och! nieszczęśliwe dziecię, zawołał biedny ojciec, tego najwięcej się obawiałem....... ale ona prędzej by umarła zanim by się przeniewierzyła obowiązkom raz przyjętym. Czemuż własną dłonią zburzyłeś to życie zobopólne, które potrafiła uczynić tak łatwem i szczęśliwem?.... Nie myśl żebym nie rozumiał, co człowiek wysoko postawiony i zdolny winien sobie i społeczeństwu; nie należę bynajmniej do ludzi utrzymujących, że majątek i urodzenie stawiają człowieka za obrębem wszelkiej pracy; ale sądzę że to jest właśnie dowodem rozumu, jeżeli kto umie pogodzić wymagania podniosłego umysłu z potrzebami serca. Ja przepowiadam ci, mówił dalej starzec wrastającym zapałem ukazując ręką na stosy papierów leżące przed nim, mówiłem ci panie hrabio, że ta praca twoja okupiona jej cierpieniem i łzami, jej zmarnowaną młodością, sercem przepełnionem zawodami i goryczą; nie wyda ci plonów jakich się spodziewasz. Odebrałeś jej wszystko szczęście, całą pociechę i wiarę w życie i tę dumę rozkoszną każdej szczęśliwej małżonki, mogącej chlubić się mężem swoim; wystawiłeś ją na najcięższą próbę dla każdej młodości, bo postępowaniem swoim zmuszasz ją niemal do szukania szczęścia i miłości między obcemi. Lecz na ukaranie twoje, wszystkie te wysiłki rozumu będą daremne, nie posuniesz się na krok jeden w tej nauce dla której depczesz ją i mnie... Rolnik co zasiewa ziarno, z góry liczy na promienie słoneczne, ty powinieneś był liczyć na uśmiech twej żony. O! gdyby dziecko moje było szczęśliwe! Wszechmocny dałby ci wielkość, ja starzec, bijąc pokłony temu dostojeństwu szczęścia i młodości mówiłbym do drugich: patrzcie ten człowiek posiada genjusz i serce i dumny jestem z niego — a teraz powiem im: — Nie przeszkadzajcie mu się zużywać w jego bezsilnej pysze, nie dosięgnie on niczego, bo zdruzgotał szczęście mojej córki jedynej,

---

szych na żebraninę i wyuczony, co ma mówić o rodzicach, nie był przygotowany do podobnego zapytania. Czy społeczeństwo może się spodziewać po tym chłopcu pożytecznego pracownika? Czy należy dawać jałmużnę takiemu dzieciakowi?

Jałmużna w ogóle jest ujemnym środkiem dobroczynności. Wspieramy bez wyboru uczciwego i niegodziwego lub próżniaka, a nadto wspieramy w niewłaściwej formie, bo pieniędzmi, które najczęściej na złe bywają użyte. Miłosierdzie pod postacią jałmużny jest niedorzecznem. Cel nie usprawiedliwia środka. Wspierajmy ale rozumnie. Bez wątpienia, w każdym kraju zawsze znajdzie się pewna liczba ludzi biednych, potrzebujących pomocy. Celem jednak tej pomocy ma być *nie tyle utrzymywanie* biednego, ile postawienie go w takiem położeniu, *aby mógł być pożytecznym.* Tylko starzy i kalecy mogą być niekiedy wyjątkiem od tej zasady. Znam jednego człowieka, który nigdy nie daje jałmużny, a natomiast co miesiąc kilka złotych posyła do Towarzystwa Dobroczynności. Rozsądny ten zwyczaj wart jest naśladowania.

Już to u nas w ogóle kwestyja żebractwa dobrze zrozumianą i ocenioną nigdy nie była, pomomimo niejednokrotnych w tej mierze po dziennikach wzmianek. Sprawa jest zbyt ważną, aby ogólnikami zbyć ją było można. Pożyteczną byłoby rzeczą, aby prasa poznajomiła ogół z angielską organizacyją do broczynności, coby przyczynić się mogło do wyrobienia w czytających jaśniejszego na tak ważną sprawę poglądu."

* *
*

Z okoliczności powyższego listu a mianowicie z powodu wzmianki o Towarzystwie Dobroczynności nasuwa się nam parę uwag, których niepodobna przemilczeć. Zaufanie, jakiem cieszy się nasza dobroczynna instytucyja, jest rzeczą wielkiej wagi; na niem bowiem opiera się jej działalność, mająca zapobiedz tysiącznym objawom ubóstwa i nędzy. Zaufanie to, nie tyle zachwianem, ile w pewnym stopniu naruszonem zostało przed *trzema* przeszło miesiącami przez artykuł p. *Falęckiego,* opatrzony cyframi, które udowodniały, że sprawozdanie Towarzystwa z r. 1870 zawiera kilka ważnych niedokładności co do kapitałów tej instytucyi, obrotów niemi i t. p. W formie przykładu podajemy tylko jeden szczegół. Z pewnej operacyi finansowej, którą p. Falęcki bliżej objaśnia, wynoszącej w przychodzie rs. 52,720 kop. 43, a w rozchodzie rs. 52,277 kop. 12, zarząd Towarzystwa wpisał do dziennika kassy głównej pod przychód tylko rs. 5,590 kop. $27\frac{1}{2}$ pod rozchód rs. 5,116 kop. 96 $\frac{1}{2}$; *resztę zaś tj. rs. 47,130 kop. $15\frac{1}{2}$ zupełnie wypuścił.* Na te zarzuty Towarzystwo odpowiedziało artykułem ogólnikowym, w którym nie uwzględniono wcale cyfr; artykuł więc nie był wystarczający i stanowczy. Kilka pism („Niwa" „Przegląd Tygodniowy," „Kuryjer Warszawski") zwróciło na to uwagę Towarzystwa, które pomimo to uważało za stosowne nie udzielić szczegółów ściślejszego wyjaśnienia. Nie wątpimy że Towarzystwo może zbić dowodnie zarzuty; ale dlaczegóż milczy? Towarzystwo powinno odpowiedzieć jasno i stanowczo.

* *
*

Wiedza coraz bardziej wnika w naszę literaturę. Jest to objaw przejmujący radością każdego, kto rozumie znaczenie wiedzy i pracy — ich dobroczynnych skutków na rozwój społeczeństwa. Do prasy należy notować każdy fakt, świadczący o zwrocie ku rzeczom poważnym i użytecznym. Obok drugiego wydania „Historyi cywilizacyi" Buckle'a, obok zamierzonego wydawnictwa kilku „bibliotek naukowych," otrzymujemy obecnie prospekt na znakomite dzieło *Draper'a: Dzieje umysłowego rozwoju Europy* w przekładzie p. *Tadeusza Korzona.* Wychodząc z określenia warunków fizycznych i fizyjologicznych, które są jedyną podstawą dokładnej analizy duchowego rozwoju ludzkości, przedstawia

a Bóg jest sprawiedliwy.... Po tych słowach hrabia Jan pod wpływem wzrastającego wzruszenia, którego nie mógł pochamować wyszedł gwałtownie i zamknął się w swoim gabinecie.

Zaledwie wyszedł, Maksymiljan zapragnął gorąco widzieć żonę, płakać u jej nóg i ofiarować jej wolność, oddalając się na zawsze.— Było już po północy. Hrabina Oliwja od dwu godzin była u siebie. Żeby wejść do niej trzeba było przechodzić przez pokój Julii, która o mało nie krzyknęła, widząc hrabiego o tak niezwyczajnej godzinie. Chciała uprzedzić swoję panię ale hrabia nie pozwolił jej i sam uchylił drzwi cichutko. Hrabina siedziała przy kominku w długiej sukni z niebieskiego kaszmiru, z temi pysznemi blond włosami, które Julija uplotła na noc; trzymała w ręku małą biblję, podarunek męża z pierwszych dni po ślubie; — na stole przy niej stała spora szkatułka wypełniona listami, cała jej osoba promieniała anielską niewinnością, rozlewał się taki spokój i taka wspaniałość w tym profilu o linjach czystych i szlachetnych, że hrabia ukląkł mimowoli i podnosząc jej rękę do ust zawołał: — przebaczenia!—Oliwja jakby ze snu przebudzona, podniosła głowę a ujrzawszy męża, sądziła że marzy.—Ty tutaj, mówiła, ty Maksymiljanie! wybacz mojemu zdziwieniu.... przez trzy lata przyzwyczaiłeś mnie do samotności.. Na te słowa oprzytomniał, zazdrość ukłuła go w serce, i rzekł do niej:

— Oliwjo, zasłużyłem na utratę twojej miłości, wiem o tem.... straciłem ją i przyszedłem cię pożegnać.. Jesteś wolna... Następnie opowiedział Oliwii rozmowę jaką miał z Lucyllą.

Pomimo to, żywił jeszcze tajoną nadzieję że mu zaprzeczy, jakaż więc była boleść jego kiedy z ust żony usłyszał następujące wyrazy.

— Tak Maksymiljanie, przyznaję się, że już nie kocham ciebie, masz rywala, rywala uwielbianego, z nim to przepędzam wszystkie te godziny samotne, jakich mi udzielasz szczodrze, on mi wynagradza twoją oziębłość on zmniejsza mi ciężar życia, które stało się, tak gorzkiem z twojej przyczyny. Kiedy byłam smutna i zniechęcona przez twoją obojętność, on dodawał mi siły i dzięki jemu potrafię znieść wszystko... czytuję jego listy bez przerwy i pisuję do niego codziennie. Nie dziw się temu—ty dałeś mi tylko łzy i cierpienia, on mi dał radość i szczęście i kochać go będę wiecznie.

— Ach! pani, rzekł hrabia złamanym głosem, jeżeli cierpiałaś z mojego powodu, oddajesz mi to z okrucieństwem.

— Tobie! mówiła dalej hrabina, ah! cóż cię to obchodzi, aby tylko imię twoje było wsławione.... Ale rozumiem cię, jestem twoją żoną, i duma twoja zadraśnięta, cierpi; otóż i wszystko....

— Duma! powtórzył Maksymiljan, duma moja? O! spojrz, na mnie Oliwjo i powiedz czy to duma wyciska takie łzy gorzkie.... Patrz na bladość moją, na ręce drżące i powiedz raz jeszcze, czy to jest duma Oliwjo? o wierzaj mi! że to nie duma, że to miłość, niestety! na wieczne dla mnie cierpienie.... Straciłem skarby szczęścia ... nie wyrzucam ci nic.... oby śmierć moja uczyniła cię jak najprędzej swobodną... ale wtedy Oliwjo droga, przypomnij sobie te dni szczęśliwe i wspomnij o mnie niekiedy.... poczem zbierając wszystkie swe siły odwrócił się ku drzwiom. Oliwja zatrzymała go.

— Maksymiljanie, rzekła, nie pytasz mi się nawet o nazwisko twego rywala?

— Ach! jęknął Maksymiljan, szyderstwo....

Nie szydzę wcale odpowiedziała, przybliż się i patrz i otworzywszy szkatułkę stojącą przed nią wyjęła portret męża, tudzież listy i wiersze pisane przez niego w pierwszych latach ich miłości. Patrz mówiła mu, twoim rywalem od lat trzech ty sam jesteś, nie mogąc cię kochać w teraźniejszości, kochałam cię w przeszłości—otoczyłam się wszystkiemi pamiątkami naszego szczęścia, każdego tygodnia przechadzałam się w jakiem miejscu, gdzie dawniej bywaliśmy razem, każdego dnia spisywałam dla ciebie moje myśli i wrażenia, odczytywałam twoje listy, a potem modliłam się i czekałam z ufnością aż dobry Bóg przyprowadzi cię do mnie, bo przecież nie zasłużyłam na utratę ciebie.

Nie będę się silił bynajmniej na opisywanie wam radości Maksymiljana, który wistocie nie zasłużył znów na taką straszną karę. Co do Lucylli, jak się dowiedziała, że te piękne listy pochodziły od jej wuja, uleczoną została natychmiast ze swego wielkiego uczucia i August Damremont zajął dawne miejsce. Hrabia Jan ujrzał jeszcze odradzające się szczęście swojej ukochanej córki i.... i moja historyja skończona, dodał nareszcie zacny eskulap.—Podajcie mi szklankę wody z cukrem, tylko prędzej!

KONIEC.

O HIGIENICZNEM URZĄDZENIU SZKÓŁ.

(PODŁUG D-RA LOUIS PAPPENHEIM)

skreślił

Stanisław Wojciech Łukowski.

Urządzenie szkół zgodnie z przepisami higienicznemi, na pierwszy rzut oka nie przedstawia wielkich trudności. Lecz teoryja i praktyka, nie zawsze idą z sobą w parze. Często bardzo, konieczność zmusza do zakładania szkoły w zabudowaniach, bynajmniej nie czyczyniących zadość warunkom zdrowia. Prawie większa część gimnazyjów i szkół elementarnych, zajmuje stare gmachy klasztorne, lub zimne, ponure i wilgotne domy, ofiarowane na ten cel przez wiejskie lub miejskie gminy [1]). Lecz w krótce, smutne następstwa dla zdrowia wychowańców, a nawet samych nauczycieli, okazują, jak owe na pół zrujnowane i cuchnące mury, są szkodliwe i zgubne. Zwykle więc, jeśli tego nie zrobiono wprzódy, rozpoczyna się ich naprawa, czy też przebudowanie, ale przy tem, jakże rzadko są brane na uwagę warunki higieniczne! Budowniczowie troszczą się zawsze, więcej o piękną fasadę, o powab zewnętrzny, o zachowanie archeologicznych pamiątek,—aniżeli o dostęp światła i powietrza, o rozszerzenie korytarzy, o odpowiedni rozkład sal i wygodę wewnętrzną!

Podobne zaniedbanie, napotkać można i przy wznoszeniu nowych zupełnie gmachów szkolnych — chociaż przyczyną tego nie tyle może jest brak dobrej woli, lub funduszów, ile raczej nieobeznanie się architektów z warunkami, jakich wymaga higiena od rzeczonych zakładów.

Obok tego, nie mniej ważny wpływ na zdrowie uczniów oraz nauczycieli, wywiera wewnętrzne urządzenie szkół, odnoszące się do rodzaju zajęcia, planu i rozkładu nauk,

[1]) Pappenheim ma tu na myśli szkoły Niemieckie; szczęściem, u nas co do pomieszczenia szkół, rzadziej napotykają się podobne niewygody. Mówimy to tylko co do samych gmachów, chociaż pod innym względem, przepisy higieny szkolnej, dużo jeszcze pozostawiają do życzenia. (*Przyp. Tł.*)

Draper początek i wzrost nauk, mianowicie przyrodniczych i matematycznych, i tym sposobem podaje głęboki pogląd na dzieje oświaty. Jest to przedewszystkiem konieczne dopełnienie wszystkich dłuższych i krótszych podręczników, które tą stroną dziejów wcale się prawie się nie zajmują; a powtóre streszczeniem rezultatów nauk od czasów najdawniejszych, aż do najnowszych w tej części świata, która była kolebką cywilizacyi i jest dotąd areną wszystkich wysiłków ducha ludzkiego. Dzieło to wyjdzie w dwu tomach (a 10-ciu zeszytach 5-cio arkuszowych). Cena wynosi 4 rs..; dla *prenumeratorów zaś Niwy rs. trzy.*

* * *

W zeszłą Środę dawano na wielkiéj scenie potpoury z „Fausta." Mówimy potpoury, boć trudno inaczej nazwać przedstawienie, którego żaden akt nie był w komplecie. Z pierwszego usunięto barytonową aryję; z drugiego wielki romans tenora; w trzecim brakowało całej odsłony, muzyki na scenie i połowy tercetu; ostatni akt zredukował się do jednéj sceny. Wykonanie przypominało wieżę Babel. Kiedy Margarita śpiewała piano (np. w finałowéj aryi 2-go aktu) orkiestra grzmiała co sił starczyło i vice versa. Margarita romansująca *kuchenną włoszczyzną*, nie odczuwała przekleństw Walentego, ani zapałów Zybla a wielki *Fileborn* zajęty szczegółami toalety (w chwili odmłodzenia) nie uważał na obcego mu mową, djabła. Na stronę żarty. Dziwi nas, że reżyseryja energiczna zazwyczaj względem tancerek i chórzystek biorących sturublowe pensyje, traci zupełnie powagę, gdy chodzi o wybrańców losu. Gdyby anteriora artystów decydowały o języku, w jakim występować mają, p. Keller byłby nam śpiewał polonezy Moniuszki po niemiecku, a panna Neuville w roli Metelli raczyłaby nas francuszczyzną, Padilla zawadziłby o Hiszpanią, Artot o Flandryję itp., lecz i w tym razie nicby nie upoważniło p. Fileborna śpiewać po włosku.

* * *

Kilka miesięcy temu podaliśmy wiadomość o projekcie D-ra W. Kosmowskiego, założenia w Warszawie „Lecznicy dla przychodzących chorych." W tych czasach nadeszło już zatwierdzenie Rządu. Ze względu zaś na ważność téj instytucyi podajemy poniżéj wyjątki z jéj ustawy:

§ 1. Lecznica ta przeznaczona jest tylko dla chorych przychodzących, t. j. przybywających w oznaczone godziny dla otrzymania porady lekarskiéj.

§ 2. Każdy z lekarzów tego zakładu winien znajdować się codziennie w lecznicy w godzinach przyjęcia chorych, odpowiednio do chorób, których leczeniu specyjalnie się poświęca.

§ 3. Każdy chory otrzymuje bilet wejścia za opłatą 25 kopiejek (50 groszy).

§ 4. Jeśli choroba wymaga częstego przychodzenia do lecznicy, chory może wziąć abonament z 6 lub 10 biletów, po cenie 20 kopiejek, (złp. 1 gr. 10).

§ 5. Przy lecznicy znajdują się felczerzy.

§ 6. Za niewielkie operacyje robione w saméj lecznicy, za użycie podręcznych środków lekarskich lub narzędzi znajdujących się w zakładzie—nie bierze się osobnéj opłaty.

§ 7. Materyjały niezbędne do leczenia, jako to: szarpie bandaże i t. d., dają się chorym w lecznicy po cenie kosztu.

§ 8. Zakład podchodzi pod nadzór urzędu lekarskiego.

* * *

Czytamy w Gazecie Kieleckiéj: Korrespondent Gazety Handlowéj z Tykocińskiego, donosząc o rozwijaniu się drobnego handlu w ręku chrześcijan w mieście Czyżewie, stacyi kolei Warszawsko-Petersburgskiéj, wymienił publicznie doktora R., jako właściciela sklepu—dodawszy mu zaraz czarną kre-

godzin pracy, karności i t. d., na co znów przełożeni powinni zwracać uwagę.

Tym sposobem, zadaniem niniejszego artykułu, będzie wskazać, z jednej strony, jaką ma być budowa i zewnętrzne urządzenie gmachów szkolnych, z drugiej, jaki porządek i system należy przyjąć w wykładzie nauk— aby one odpowiadały warunkom zdrowia i pomyślności, zarówno uczniów jak i nauczycieli.

Sądzimy, że kwestyja ta, jako dotycząca najważniejszej instytucyi państwowej, i ściśle związana z postępem oświaty i cywilizacyi, zasługuje na bliższe rozpatrzenie, i dla tego, o ile to możebne w granicach pisma perjodycznego, postaramy się ją rozebrać szczegółowo i wszechstronnie, chociaż do wyczerpania nie rościmy sobie bynajmniej pretensji, pozostawiając to doświadczeńszym i specjalnym umysłom.

Jednym z najpierwszych hygienicznych warunków przy budowie szkół, jest położenie ich na wschód. Jeśli prawidło to niemożebnem jest do zachowania, względem wszystkich sal szkolnych, należy koniecznie starać się, aby widniejsze pokoje były przeznaczone dla niższych klass, gdzie uczniowie są młodsi wiekiem, a mniej widne, dla wyższych klass.

Uwagi te, łatwo pojąć, odnoszą się tylko do szkół, w których dzieci przepędzają nie mniej nad trzy godziny przed południem, w zajęciach wymagających natężenia wzroku, i że do nich, nie zaliczamy konserwatorjów muzycznych. Przy budowie gimnazjów, potrzeba je tak urządzić, aby dwie niższe klassy, a jeśli można i wyższe, pomieszczone były w pokojach, zwróconych oknami na wschód, przy czem niezbędną jest rzeczą przy układzie planu pamiętać, że klassy niższe, są najliczniejsze. Też same warunki, dotyczą szkół elementarnych.

Wprzódy, zanim przejdziemy do skreślenia ogólnego planu, wypada nam rozstrzygnąć dwa pytania, bardzo ważne w praktycznem ich zastosowaniu, a mianowicie:

a) Na jakiej wysokości powinny być sale klassowe?

b) Jak wielką ma być zajmowana przez nie przestrzeń, przy wiadomej liczbie wychowańców?

Ostatnie pytanie, ściśle jest związane z kwestyją o potrzebie powietrza.

Co do pierwszego:

Przykra konieczność zmusza dzieci, zwłaszcza ubogiej warstwy ludu, wdzierać się często na trzecie i wyżej piętro, gdzieś pod strych domu, po krętych i chwiejących się schodach, gdzie znajduje się szkoła, w mieszkaniu, ustąpionem być może bezpłatnie, przez filantropijnego właściciela domu, jedynie dla tego tylko, że inaczej, pozostało by ono niezajętem. Jest to smutna rzeczywistość, godna ubolewania raczej, jak uznania. Czyliż ci ludzi, ci mecenasowie w swoim rodzaju, nie wiedzą o tem, że dla pilnej dziatwy sama ludzkość nakazuje ułatwiać naukę, że owe wysokie piętra i poddasza są zbyt męczące i szkodliwe dla rozwijających się dopiero sił i zdrowia? Gdyby sprawiedliwość mogła mieć miejsce w tym razie, to chyba wymagałaby ażeby dzieciom oddane zostały te właśnie salony, w których przebywają tak często sami protektorzy oświaty!

Lecz przejdźmy do obranego przedmiotu.

Niższe klassy powinny znajdować się w lepszych pokojach, wyższe można umieścić i na trzecim piętrze. Wogóle, jeśli światło słoneczne nie dochodzi dostatecznie, w dolnych piętrach, to nawet dla klass niższych, lepiej jest wybierać pomieszczenie na piętrach wyższych. *(d. c. n.)*

GAWĘDY
T. T. Jeża.

II.
O Gospodyni.

Pisałem o gospodarzu; trzeba — chociażby dla symetryi tylko—pisać i o gospodyni.

Gospodyni—jestto niby drugie, człowieka pełnego skrzydło, jego prawdziwe *alter ego*, część konieczna w pestkowym zawiązku organizmu społecznego, który, tak jak zresztą organizm każdy w naturze, symetrycznym być musi, to znaczy, musi się z dwu połów zupełnie jednakowych składać, ażeby prawu równowagi zadośćuczynić. Stąd słusznie całkiem i całkiem racyjonalnie, w języku naszym, małżonka zwie się połowicą. Niesłusznie i neracyjonalnie nazwa ta i na połowę męską się nie rozciąga. Dobrze jednak, że przynajmniej półsłuszność istnieje.

Owóż półsłuszności owej sama rzeczy natura dopełnia.

Mówiłem poprzednio, że dawniejszémi czasy, gospodarz mógł był być sobie *simplex servus dei* i uchodzić za bardzo dobrego gospodarza. To samo powiedzieć można i o gospodyni dawniejszej. Symetryja układała się sama przez się. Jegomość nie wiedział o świecie bożym i poprzestawał na tém, co machinalnie robić można i jejmość mu wtórowała.

I było dobrze!

Dobre dawne czasy odznaczają się tem mianowicie, że, ponieważ warunki bytu były łatwiejsze, a zatém i lepiej być musiało i łatwiej ludziom było być dobrémi.

Od gospodyni, nato ażeby dobrą była, czegóż się wymagało? Prawie niczego. Oto ażeby złą niebyła. Tego tylko i niczego więcej. Reszta przychodziła sama, nastręczając się, jako rzecz której ominąć ni obejść nie sposób. Brało się więc tę rzecz—to jest, brało się do zajęć, które dla kobiety były nawet liczniejsze, aniżeli dla mężczyzny, czerpiąc treść do programu rozkładu dnia w gospodarstwie domowem. Do gospodyni należało: nakarmić wszystkich, napoić, przyodziać i spać ułożyć. Do niej także należało wychowanie dzieci— temu jednak przedmiotowi osobną poświęcę gawędę, poprzestając tymczasem na rozpatrzeniu roli gospodyni w zakresie domowego gospodarstwa, pod względem kuchennym, szwackim i porządkowym.

Co się kuchni tyczy, z góry przyznaję, że jest to materyja drażliwa, którą tak przedstawiać, jak się przedstawia ona mnie, lękam się nieco. Boję się narazić czytelnikom i łaskawe ich względy utracić, jeżeli nie wszystkich, to tych, co znanie się na kuchni uważają, jako warunek *sine qua non* dobrej gospodyni. Może jednak pogodzę się i z tymi, gdy się jaśniej wytłomaczę. Znam naród inny, w którym kobiety znają się na kuchni doskonale, umieją same zrobić wszystko i poświęcają zajęciu temu, dziennie, czasu godzinę jednę najwyżej.

Któreż znawstwa lepszém jest?

Wybór, zdaje się tak łatwy, że namyślać się nie ma co.

Jestem za tém drugiém, wymagam, ażeby kobieta i na kuchni się znała, ale na sposób angielski, nie zaś niemiecki, w treści jak najwięźlejszej, nie zaś w rozprowadzeniu sosowém, wymagającém akademii specyjalnej, zakładów oddzielnych, nakładów ogromnych, napełniającem domostwa wonią niekoniecznie miłą i prowadzącém do rezultatów wcale, pop

---

skę, że specyjalnym ludziom nie wypada zajmować się handlem. Na to doktór R. odpisuje i objaśnia tę rzecz w następujący sposób;

„Zapewne korespondent przypuszcza doktora, stojącego za stołem, ważącego pieprz, mydło i tym podobne przedmioty, gdy tak nie jest! Lekarz R. nie porzucił swego powołania i jako wyznawca nauki trudnej, głębokiej, w przekonaniu jego pożyteczniejszéj, niżeli służba Merkuremu, nie wpadł w apostazyją. Ale nieprzewidziana fatalność poderwała jego mienie i teraz praca jego nie wystarcza na utrzymanie domu i dobre wychowanie dzieci. Żona chcąc przyjść w pomoc mężowi, z własnego natchnienia obrała sobie zawód, dziś dla chętnych otworem stojący — i wzięła się do pracy na tem społecznem polu równouprawnienia kobiety—i oto rok trzeci już z wytrwałością godną naśladowania dotrzymuje placu. Cześć niewiastom, w taki sposób rozpoczynającym drogę samodzielności—czyli emancypacyi!"

Im więcej będzie takich kobiet, tem lepiéj będzie mężom, rodzinom, społeczeństwu— szczególniéj w klasach średnich. Radzimy paniom wziąć do serca ten piękny przykład, mniéj się stroić a więcéj pracować.

* * *

Donoszą nam z Kowieńskiego: „W Powiecie Rossieńskim, włościanie gminy Chwejdany, postanowili wytępić u siebie pijaństwo. Na jednem z zebrań gminy, jeszcze w Czerwcu czy Lipcu r. b., wójt i porozumieni w tym względzie włościanie, po przemówieniu do gromady o szkodliwych skutkach jakie pijaństwo wywiera na dobrobyt materyjalny i moralny włościan, o korzyściach jakie stąd ciągną żydzi,—uczynili wniosek, aby wytępić pijaństwo za pomocą kary cielesnéj i pieniężnéj. Gdy poczęto zbierać głosy zgody, znalazło się dosyć niechętnych dla projektu lecz ci spostrzegłszy, że są w znacznéj mniejszości przystali w końcu. Spisano protokół, na mocy którego każdy należący do gminy, za upicie się i picie w karczmie winien być odtąd karanym. Nałogowy może pić i upijać się nawet, ale u siebie w domu, nigdy zaś w miasteczku, w karczmie lub w innem publicznem miejscu. Nazajutrz, a była to niedziela, przyjaciele kieliszka, sądząc że wczorajsze postanowienie jest tylko żartem, starym obyczajem wprost z kościoła pociągnęli do karczmy i tu, spili się jak Belle. Zwierzchność gminna, sprowadziła przestępców do zarządu gdzie każdemu winnemu wsypano po kilkanaście.... i skazano jeszcze na karę pieniężną. Po tak energicznem wystąpieniu, nałogowi nawet przestali zaglądać do karczem,.. czego dotąd nie bywało jeszcze i handel gorzałczany zszedł prawie do *zera*."

* * *

Mnoży się u nas drobna własnosć ziemiańska. Fakt to nader ważny. Rok 1864 dał temu początek. Dawniej z wyjątkiem nielicznych niemieckich kolonij nieznaliśmy małej własności gruntowej. Uwłaszczenie włościan dopiero utworzyło liczną klasę drobnych posiadaczy, która teraz ciągle wzrasta. Z różnych stron kraju dochodzą do nas wiadomości o kolonizacyi pojedynczych majątków. Po większej części nowemi kolonistami są na nieszczęście niemieccy przybysze, którzy rok rocznie w pewnej liczbie do kraju napływają. W południowej jednak stronie gubernii lubelskiej rzecz się ma inaczej. Tutaj przybywa mnóstwo włościan galicyjskich, którzy bądź oddzielnie, bądź za wspólne pieniądze nabywają ziemię. Niedawno 60-ciu z nich kupiło piękny majątek *Stany*, mający 150 włók rozległości i stanowiący część Wielkiego Potoka. Obecnie dokonywa się podział tej posiadłości stosownie do ilości kapitału, przez każdego z nich wniesionego. Dwudziestu innych również wspólnemi siłami nabyło jeden z sąsiednich majateczków. Nadto szlachta miejscowa wszędzie oddziela od swych majętności kawałki gruntu, jednę lub dwie włó-

względem higienicznym, nie pożądanych. Niech przeto wyobrażenia nie ma najmniejszego o sosach, podlewach, szpikowaniach, faszerowaniach, pierożkach, mandrzykach, ale niech wie, co jest zdrowsze i posilniejsze, jak co gotować należy ażeby warunkom higieny domowej zadość uczynić, ile czasu potrzeba, ażeby bezużytecznie dochodów nie trwonić. Kuchnia tém jest zdrowsza im prostsza, a im prostsza tém mniej czasu zabiera, mniej usługi wymaga i mniej kosztów pociąga. Owe potrawy wykwintne, owe dania rozmaite, owe półmiski mnogie, są owocem zbytku, będącego dzieckiem próżniactwa. Gospodyni nie powinna się stawać narzędziem wad tych.

Byłem w roku zeszłym w Księstwie Poznańskiem, w gościnie u jednego z przyjaciół moich, mieszkającego na wsi i należącego do ludzi dostatnich. W domu tym panuje skromność pod względem kuchennym iście wzorowa, połączona z pewną starannością w przyrządzaniu potraw, prostych ale smacznych. Szczególnie pieczywo wyborne. Chleb jak słońce—jak to powiadają. Pieczenie chleba służyło niegdyś za miarę dobroci gospodyń. Pomyślałem więc sobie, że pani X. jest zabytkiem dawnych owych dobrych gospodyń, co to same osobiście doglądały mieszania ciasta i wyrabiania bochenków, wypalania pieca i pobytu w nim pieczywa. Jakież było zdziwienie moje, gdym się dowiedział, że tam chleba w domu nie pieką wcale! Czynność tę pełni piekarz z pobliskiego miasteczka i wywiązuje się z niej, co się dobroci pieczywa tyczy, doskonale. Zdawało mi się jednak, że pod względem kosztów zachodzić musi różnica i pieczenie w domu taniejby wynosiło. Zwróciłem na to pani X uwagę i ta mnie cyframi przekonała, iż zostaję w błędzie. Oszczędza się przez to na usłudze (do pieczenia chleba potrzeba sługę osobną trzymać), na paliwie, na reperacyjach pieca piekarskiego i na czasie. Obliczywszy wszystko razem, taniej wypada, dawać piekarzowi ziarno a brać od niego chleb gotowy, za który on, hurtem fabrykując, odlicza sobie procent, wynoszący w rocznym rezultacie, mniej, aniżeliby wydać potrzeba na sługę, na paliwo, na reperacyją i na zmitrężenie czasu. Przy tej sposobności, dowiedziałem się, że i wieśniacy w okolicy całej, chleba w domu nie pieką. Piekarz dwa razy, lub raz na dzień — stosownie do umowy—roznosi po dworach i chałupach i ciągnie z tego zyski znaczne, oparte na oszczędnościach gospodarskich.

Przykład ten czegóż dowodzi? Tego oto, że zredukowawszy zajęcia gospodyni, zakres pokarmowy obejmujące, do rozmiarów jadła zdrowego, posilnego i smacznego, zredukowuje się tém samém czas, któryby kuchni i piekarni poświęcać należało, do rozmiarów bardzo małych. Godzina na dobę, nie więcej, mając zwłaszcza kucharkę do pomocy, a nie mając potrzeby przemyśliwać i głowy łamać... nad najpewniejszym a niezawodnym sposobem zamulania żołądków i zepsucia krwi sobie, mężowi, dzieciom i gościom.

Przejdźmyż teraz do wydziału szwackiego. Pomijam tak zwane robótki, służące do *zabijania* czasu i nadawania postawy interesującej pannom na wydaniu, pomijam krawiectwo, będące specyjalnością; zatrzymam się na tem, co ma za przedmiot odzież najpierwej i najniezbędniéj do okrycia ciała ludzkiego potrzebną, na bieliznie. Szycie bielizny w domu stanowi oszczędność istotną, zwłaszcza gdy rodzina liczna. Stanowiło ono dawniej jedno z głównych gospodyni zajęć. Szycie odbywało się bez końca. Seryje szły po seryjach. Bielizna dla pana, bielizna dla pani, bielizna dla paniczów, bielizna dla panien. Gdy kończono ostatnią, zdarła się już pierwsza i trzeba było cykl na nowo rozpoczynać. Szło to w koło, wciąż w koło. Tak bywało dawniej. A dziś? Koszula przykrojona idzie pod maszynę, która ją w przeciągu pół godziny kończy całkowicie. Sześć godzin—tuzin koszul, uszytych równiej, lepiej i mocniej, aniżeliby tego najzręczniejsza dokazać mogła szwaczka. Wartoż w palcach dłubać i czas sobie zaprzątać? Chyba komu koniecznie o zaprzątnienie czasu chodzi!... W razie takim, mówić nie ma o czém, korzystniej bowiem zabawiać się szyciem, aniżeli pędzić czas na niczém. Dla tego to właśnie, żeby go na niczém nie pędzić, zrobiono wynalazek „zabijania czasu", zmieniający kobietę w rodzaj wiewiórki, biegającej w kółko niewiedzieć na co i po co. I szycie, od czasu wynalezienia i rozpowszechnienie maszyn, stało się zabijaniem podobném. Można się mu oddawać, jeżeli się nie ma czego lepszego do czynienia, a potrzeba się mu oddawać, jeżeli się jest tak ubogim, iż nie ma za co maszyny kupić. Ubóstwo jest racyją, przed którą czołem uderzyć należy, ono zawsze wystawionem jest na koszta i straty największe. To inna rzecz. Nie traktujemy tu kwestyi ubóstwa, które się nietylko bez szycia koszul na maszynach, ale nieraz i bez koszul obchodzić musi. Chodzi mi głównie o gospodynie z tej sfery społecznej, w której się postęp urabia.

Pozostaje jeszcze słówko o porządku domowym—o przedmiocie zanadto znanym, ażeby się nad nim rozwodzić było potrzeba. Jestto wydział gospodyni, wydział ważny, bo stanowiący jeden z główniejszych zdrowia warunków. Tem, czém dawniej był, tém samém i dziś jest; z tą jedynie różnicą że na znaczeniu zyskał. Dawniej ceniono go ze względu na wygody życia i kokieteryją wnętrza domowego; obecnie, do dwu tych względów przybył trzeci: sanitarność. Pamiętam, naprzykład, łóżka, istne cacka! a przytem niezmiernie wygodne, bo zaopatrzone w wieka, przykrywające szufladę, w której się bieliznę brudną składało. Zewnątrz wyglądało to schludnie, czysto, ślicznie; ale za to... wewnątrz!... Kokieteryja pozwalała także, śmiecie w kąty zmiatać i elegancką etażerką je maskować. Pozwalała ona jeszcze i na wiele innych oszukańsw niewinnych, które nam niekoniecznie najlepszą, pod względem czystości—zwłaszcza dam naszych—reputacyją w świecie zrobiły. Przybył jednak, jak powiadam, wzgląd trzeci, sanitarność, która nakazała brudy wszelkie zewsząd z łóżek i kątów, jak najstaranniej usuwać... Zapytamy jednak czy usuwanie owych miazmatonośnych przyczyn, może gospodyni czas od rana do wieczora zajmować? Wszak nie może?... Zaprowadzenie i uregulolowanie porządku czyni utrzymywanie onego łatwem i godzinę czasu zabierającém. W porankowej chwili, okna pootwierano, łóżka pozaścielano, w izbach pozamiatano, prochy pościerano i zajęcie całe skończone. Pani domu opatrzyła wszystko, zajrzała wszędzie, do kuchni zaszła, obiad zadysponowała, książeczkę rachunkową uregulowała i od dziesiątej rano do wieczora ma czas wolny.

Kiedy spać idzie? O dziesiątej wieczorem, przypuśćmy.

Od dziesiątej rano do dziesiątej wieczorem, to nam daje godzin dwanaście czasu wolnego dla gospodyni, umiejącej korzystać z doświadczeń wieków i wynalazków postępu.

Cóż ma z tym czasem robić? Jeżeli nic, to przypuścić potrzeba, że kobieta jestto istota stworzona na to, ażeby jej marnie przepadała życia połowa. Doba ma godzin dwadzieścia cztery. Weźmyż z nich, ośm na sen, cztery na zajęcia domowe—pozostaje dwanaście.

Dwanaście godzin strasznych!...

Ci co kobietę za bawidło uważają, tego są zdania że umie ona czas sobie zapełnić... *avec*

---

ki wynoszące, i takowe pojedyńczym kolonistom sprzedaje. Mające powstać towarzystwo kolonizacyjne z kapitałem 3,000,000 rs. które, jak donosiły rosyjskie dzienniki, posłało już projekt swojej ustawy do zatwierdzenia w Petersburgu, kupować będzie duże majątki i kolonizować je. W skutek tego, zapobiegnie się nadal sprzedawaniu za bezcen znacznych majątków dla braku kupujących, i tak częstemu dzisiaj spadaniu nieskończonej liczby hipotecznych wierzycieli. Kolonizacyja więc, odbywa się i odbywać się będzie na wielką skalę. Czy mamy się z tego cieszyć? Odpowiedź musi być twierdzącą, ale wtedy tylko jeżeli na kolonijach zamieszka żywioł swojski. Dowiedziono bowiem już dzisiaj, że drobna własność gruntowa, byle nie wyłączała całkowicie wielkiej, jest korzystniejszą dla ekonomii krajowej. Przedewszystkiem przyczynia się ona do powiększenia produkcyi rolnej. Zawsze kolonista przy równych warunkach ma lepsze stosunkowo zbiory od właściciela wielkiego majątku. Staranna praca pierwszego, około *swej* roli nie da się niczem zastąpić. A dalej własność wywiera korzystny wpływ na moralne usposobienie licznej klassy drobnych posiadaczy. Różne drobne przymioty, jak skrzętność, zapobiegliwość, przezorność prędko się między niemi rozwijają. Ten wpływ moralny jest niewątpliwy.

* * *

Nie podobna nam pominąć milczeniem wzmianki o zarzutach, jakie robią dziś sobie Francuzi z powodu długoletniego sposobu zapatrywania się na dzieje. W historyi swojej, potomkowie Gallów widzieli tylko same brudy, gwałty, rozboje, niesprawiedliwość, ucisk; żadnego światełka, żadnej idei dodatniej. Warto przeczytać artykuł tłumaczony z *Revue des deux mondes* w Gazecie Polskiej N. 211. Znajdziemy tam wiele szczegółów nauczających. „Dla wielu Francuzów—powiedziano tam między innemi—być patryjotą znaczy nienawidzieć dawnej Francyi, lżyć jej królów, pogardzać jej arystokracyją i potępiać wszystkie jej instytucyje. Taki rodzaj patryjotyzmu jest w gruncie rzeczy nienawiścią ku wszystkiemu, co francuskie; wiedzie do nieufności, podejrzeń i niekarności, i miasto łączyć wszystkich przeciw zagranicznemu nieprzyjacielowi, popycha ich wprost do wojny domowej." Szczegóły to charakterystyczne, wyświetlające wiele poglądów na usposobienie i idee Francuzów. Utwierdzają ich w tem przekonaniu dziejopisarze. „Targ ają oni—powiada autor artykułu—i rwą nić tradycyi francuskiej a naiwnie wyobrażają sobie, że patryjotyzm francuski pozostanie. Powtarzają swym ziomkom, że zagranica więcej jest warta od Francyi, a myślą że francuzi kochać będą Francyją. Od lat pięćdziesięciu Francuzi kochają Angliją, chwalą Niemcy, podziwiają Stany Zjednoczone; każdy upatruje swój ideał za granicami Francyi. I poniżając swoję ojczyznę naiwnie sądzą, że są światłemi patryjotami i liberalistami bez uprzedzeń i przesądów!" Oczywiście z takiego zapatrywania się historyków francuskich korzystają Niemcy, bijąc wciąż na zepsucie i ograniczenie swoich sąsiadów, zadowolnieni, że stronne swoje i tendencyjne twierdzenia mogą poprzeć nieoględnemi lub zbrodniczemi słowami samych Francuzów. Przeciw tak pokiereowanym napaściom, trudno się doprawdy obronić...

des petits riens. Nic nie robi, a jednak robi. Tyle ma wstążeczek, szlareczek, flakoników, szpileczek na ten cel specyjalnie fabrykowanych!...

Ci atoli co kobiety za bawidełko nie uważają, z łatwością zrozumieją, że wyrobienie dla niej przez postęp dwunastu godzin czasu wolnego na dobę każdą, jest wyciąganiem jej z zakresu ciasnego kółka domowego. Postęp wyzwolił ją od kucharstwa, od szwactwa, od pralnianego zawodu (i na to są maszyny) — więc cóż!... Na to, żeby ją wyłączniej w domowém kółku zatrzymywać; sposobu innego nie ma, jeno uciec się do środka, jakiego Turcy używają: zamknąć. Z obliczenia bowiem godzin wypada, że może ona i obowiązkom domowym zadość uczynić i wziąć oraz udział w tych pracach, jakie dotychczas za wyłączną właściwość męskiej rodzaju ludzkiego połowy, uważano.

Jestto rezultat postępu. Czasy się zmieniły. Dawniej, gospodyni pracowała, dłubiąc igiełką od rana do wieczora, gospodarz pracował, chodząc z założonemi w kieszeniach rękami. Było to spółpracownictwo, które obecnie naturę zmieniło, a zmieniło ją w tym mianowicie względzie, że co zadaniem było, musi zostać rzeczywistością. Spółtowarzyszka musi być spółpracownicą rzeczywistą, uczyć się czego się mężczyzna uczy, umieć co on umie i posiadać możność i swobodę zużytkowania swojej wiedzy nabytej i swoich uzdolnień naturalnych na rzecz postępu.

WYKSZTAŁCENIE w ANGLII.

podług Alfonsa Esquiros'a.

(Dokończenie).

Pomijamy tu cały proces wyboru rad szkolnych, dosyć skomplikowany, zwracając uwagę ne niektóre skutki prawa wykazane praktyką. Nowy bill miał być aktem pokoju pomiędzy różnemi sektami religijnemi, tymczasem dał nowe pole do czynnéj walki. Wybory do rad szkolnych były wszędzie wyścigami, w których sekta panująca w okolicy, starała się zawładnąć szkołą na niekorzyść sekt innych. Chciano wyrwać złe z korzeniem, tymczasem rozkrzewiano je jeszcze silniej. Prawodawca pragnął aby przy wyborach zapewnić wpływ mniejszości, tymczasem np. z Manchester partyja najmniej liczna, skupiwszy swe głosy na kilku kandydatów, pozyskała większość za pomocą której robi nadużycia. Po wsiach księża opierają się utworzeniu rad szkolnych. Przeciwnicy tych pożytecznych instytucyj znajdują obrońców w nieoświeconym tłumie. Jednem słowem wykonanie nowéj ustawy idzie bardzo wolno. P. Forster przedstawiając izbie ostatnie sprawozdanie statystyczne, upewniał że dopiero 96 na 2,000 miast a 172 na 14,000 parafij utworzyły *school boards.* Takie niepowodzenie mocno zachwiewa wiarę w skuteczność nowego prawa. Trzeba jednak zauważyć, że okręgi w których założono rady szkolne są wielkiemi ogniskami przemysłu i handlu. Londyn, Manchester, Liverpool Bristol i inne miasta mają 118 rad szkolnych, nadzorujących pod względem edukacyi nad 6 milijonami dusz, co stanowi więcéj jak trzecią część mieszkańców Królestwa.

Zajęcie, które wzbudzają w tych wielkich miastach wybory do rad szkolnych wyjaśnia się zakresem ich atrybucyj. Mają prawo kupować ziemię, pożyczać pieniędze, kierować i zarządzać wydatkami, mianować lub odwoływać nauczyli, ustalać budżet szkolny, oznaczać zakres nauki przedmiotów świeckich (secular subiects). Oprócz tego wolno im przynaglać dzieci w okręgu aby chodziły do szkoły. Ten system pobudzania *(compulsion)* jest przedmiotem wielolicznych nagan, jako niby nie odpowiadający liberalnemu duchowi angielskiemu. Szczególniej po wsiach spotkano opor w tej mierze, gdyż rodzice niechcą tracić zarobku dzieci, które muszą chodzić do szkoły. Mimo te wszystkie przeszkody, większa część rad szkolnych nie lękała się stanąć w obronie praw dzieci do oświaty przeciw ciemnocie i złej woli rodziców. Dopuszczają one tylko wyjątek w razie choroby, albo też gdy dziecko otrzymuje w domu przyzwoitą edukacją, albo nareszcie, gdy szkoła początkowa jest odległą od mieszkania rodziców, więcej jak 3 mile angielskie. Karą za niedbalstwo, zastosowaną głównie do klasy robotniczej jest opłata 5 szylingów.

W kwestyi bezpłatności nauczania której domagają się zwolenicy „Stowarzyszenia” dla rodzin niezamożnych, dowodzą nieprzychylni, że system taki osłabiłby powagę szkół w oczach rodziców, gdyż Anglicy przyprzyzwyczaili się to tylko szanować, za co płacą. Izba odrzucając tę zasadę, miała jednak na myśli głównie innny powód—chciała uniknąć kosztów. Jednakże członkowie stowarzyszenia i pod tym względem nie uznają się za pokonanych. Dowodzą oni, że pieniądze wydane na szkołę sprowadzają oszczędność na więzieniach, domach roboczych, (work house) i policyi. Uczony prawnik angielski p. Matthew Hill wykazał faktycznie związek przestępstw kryminalnych z ciemnotą umysłową.

Widać z raportów urzędowych, że na 100 więźniów 90 nie umie czytać ani pisać. Pytają się tedy, czy państwo które ma prawo karania występków nie powinno raczej im zapobiegać, jeżeli to może uczynić za pośrednictwem oświaty? Czyż prawa moralne, rządzące ludzmi, niebędą lepszą obroną własności niż policyja i stróże więzienni? Czyż życie obywateli nie będzie bezpieczniejszem w narodzie, który szkołę uważa za jednę z głównych pdpór porządku publicznego aniżeli życie obywateli narodu, oddającego oświatę na łaskę miłosierdzia jednostek? Słynny moralista angielski w tych słowach sformułował straszliwe zagadnienie teraźniejszości: czy uczyć dzieci ludu, czy je wieszać?

Okazało się w praktyce że system dobrowolnéj oświaty nie rozwiązywał kwestyi zadawalniająco dla wszystkich. Nie zbyt pomyślniejsze skutki wydał także system szkół utrzymywanych za pomocą składek miejscowych a wspomaganych funduszami państwa. Prawo z 1870 r. nie zupełnie cel swój osiągało. Ta okoliczność pobudziła znowu „Stowarzyszenie” do czynnego działania. Dnia 17 Października 1871 r. odprawiło ono w Manchester'ze trzeci *meeting* roczny. Najgłówniejsze zarzuty czyniono próbie pogodzenia sprzecznych zasad, która się okazała tak bezskuteczną. Zasada oświaty przymusowej została uznaną prawie, ale jej zastosowanie jest bardzo dowolne, zależy bowiem od woli rad szkolnych. Ponieważ zaś nie wszędzie istnieją te instytucyje—wykonanie prawa przynaglającego jest bardzo niejednostajnem.

Daje się to czuć szczególniéj po wsiach, gdzie największa zachodzi potrzeba przymusu. Młodzież miejska otrzymuje wykształcenie początkowe z rozkazu zwierzchności, gdy tymczasem młodzież wiejska używa fatalnej swobody ciemnoty, która jest śmiercią ducha. Członkowie „Stowarzyszenia” żądają więc systemu powszechnego przymusu, któryby obejmował kraj cały, żądają także, aby ubóstwo familii w żadnym razie nie mogło służyć za wymówkę. Podług nich tylko szkoły wolne, dostępne dla wszystkich, jak światło słoneczne, mogą zniszczyć wszelkie przesądy, utrudniające ludziom nabycie wiedzy. Dopóki szkoły będą wyznaniowe, dopóki z tego powodu jedne z nich będą więcéj faworyzowane od drugich przez wyższą klasę prawowiernych anglikanów, dopóty pomiędzy młodzieżą będą krzewić się nasiona zawiści sekciarskich. Jedynym środkiem zaradzenia temu mogą być tylko szkoły ugruntowane tak jak w Stanach Zjednoczonych na zasadzie praw i powinności obywatelkich, *citizenship.* W imię równości braterskiej wielu anglików żąda, aby wychowanie było oparte na gruncie neutralnym w obec religii, gdzie żaden uczeń nie potrzebowałby się wstydzić za wiarę lub niedowiarstwo rodziców. *Meetyng* rozszedł się, oznajmiając, że agitacyja dopóty trwać będzie, dopóki każde dziecko w Anglii nie otrzyma dobrego wykszałcenia początkowego, któreby było w zgodzie z prawami sumienia i wolnością religijną.

Po tem posiedzeniu nastąpiło inne które przybrało charakter wypadku politycznego. Dnia 23 Stycznia 1872 r. zgromadzili się *non-konfirmiści* w Manchester, aby zaniepokoić „Zjednoczenie” klerykalne w najgłówniejszem jego siedlisku.

Meetyng ten powołał wszystkich dyssydentów z całego kraju, by popierali tych tylko kandydatów, którzy przed wybraniem zgodzą się na popieranie w parlamencie rewizyi nowego *education act.* Partyja ta obecnie jest jedną z głównych podpór samego rządu, który też wktótce poznał własne niebezpieczeństwo wynikające z takiego obrotu rzeczy. Na posiedzeniu 23 Kwietnia minister oświaty p. Forster obiecał zmienić jeden artykuł świeżego prawa, najbardziej nienawisty dla non-konformistów.

System wychowania publicznego ustanowiony w r. 1870 odnosi się tylko do Anglii; Szkocyja i Irlandyja podlegają innym prawom. Wśród walki wyznań w obu tych krajach, niedawno *sam komitet wolnego kościoła szkockiego* uznał, że jedynym sposobem usunięcia trudności będzie wyłączenie kościoła ze szkoły. To oświadczenie nabiera jeszcze więcej wagi, gdy weźmiemy pod uwagę że szczkoci są bardzo silnie przywiązani do swej wiary.

W Irlandyi państwo opiekuje się potrzebami wykształcenia naukowego i literackiego, ale wyłącza z zakładów narodowych naukę religii. Duchowieństwo katolickie chciałoby zmienić ten porządek rzeczy i utworzyć edukacyją, opartą na podstawach dogmatów kościoła Rzymskiego. Dnia 17 Stycznia 1872 r. miał miejsce wielki meting w Dublinie, na którym kardynał Cullen powstawał silnie przeciwko szkołom nazywanym w Irlandyi *mixed schools,* w których na jednych ławkach zasiadają dzieci wszelkiego wyznania. Uprawa jednak oświaty świeckiéj ma tam również gorących obrońców.

Wielu pisarzy angielskich zaszczynie uznanych świadczy o tem, że w Irlandyi ten rozdział pierwiastku świeckiego i religijnego *podniósł poziom wychowania początkowego,* uspokoił niezgody, rozbroił nienawiści, zbliżył umysły na gruncie prawd pozytywnych.

Trudno jest przepowiedzieć w Anglii ostatni rezultat walki tych dwu nieprzejednanych żywiołów. To fakt, że genijalne kombinacyje, ogromne ofiary pieniężne, prawa mniej lub więcej liberalne od pół wieku zachaczają się ciągle o jeden szkopuł—o kwestyą religijną. Czy naród rozwiąże trudności za pomocą ustępstw i pół środków? Doświadczenie powiada: nie. Liberalni pojmują to dobrze, iż opór kościoła anglikańskiego jest skutkiem bardzo naturalnej obawy: duchowieństwo po za rozłączeniem szkoły i kościoła widzi głowę Meduzy, tj. odłączenie kościoła od państwa. Następstwa wiążą się fatalnym łańcuchem. Niepodobna zaprzeczyć, że opinija publiczna może kiedys żądać dla Aglii reformy, którą otrzymała Irlandyja. Teraz jednak chodzi o co innego: Wielka Brytanija uznała, że polepszenie systemu wychowania jest ko-

niecznem dla reorganizacyi armii, dla moralnej energii jej floty, dla pomyślnego rozwoju przemysłu i handlu. Czyż kraj zatrzyma się tedy w obec fatalnej przeszkody która udaremniała dotąd usiłowania jednostek i pomoc państwa? To byłoby nie po angielsku. Trzeba rozróżniać zasady od uczuć; Anglicy mają uczucia religijne ale zasady zawsze zgodne zrozumnemi potrzebami ogółu. Liberalni Anglicy wypowiedzieli walkę ciemnocie, temu ponuremu gieniuszowi złego.

Czas pokazał, że albo zrzec się powinni szkół publicznych, albo też rozłączyć dwa żywioły, które w praktyce wzajemnie sobie szkodzą. Tylko dla honoru narodowego i dla widoków użyteczności obecnie badają położenie rzeczy i zadają sobie pytanie: czy karczowanie pola dla oświaty, jest pożytecznem dla narodu? Czy odciągnięcie od sprawy pracy i porządku społecznego wielu sił moralnych, które się marnują w występkach lub próżniactwie — może być dowodem rozumu? Czyż utwierdzenie powszechnej władzy nauki nieprzystoi lepiej narodowi ucywilizowanemu, jak wypowiadanie wojny dla wydarcia sąsiadowi lichego szmatka ziemi? Jeżeli to jest prawdą, niewątpliwie poczucie swobody, które już rozwiązało tyle innych zagadnień, prędzej czy później przetnie ten węzeł gordyjski, utrwali wykształcenie, które Anglicy nazywają drugiem narodzeniem się człowieka *second birth* i uważają za największą podporę prawpolitycznych i przywilejów obywatelstwa. Naród może *powiększać* się przez zwycięztwa, ale *podnosi się* tylko przez rozlanie światła.

Z TEKI PODRÓŻNEJ

J. M. Kamińskiego.

II.

(*ciąg dalszy.*)

Za nami kamienna ściana fortecy, przed nami otwarte morze. Wzrok gubi się w bezbrzeżnej przestrzeni, umysł odbiera silne wrażenie nieskończoności. Mimowoli zestawiasz człowieka i wymiary prac jego z bezgranicznością potężnych żywiołów natury. W pierwszej chwili myśl ta przygniata cię— uznajesz żeś drobny i słaby; ale wrażenie takie przemija. Rzucasz okiem w przestrzeń i czujesz że ona dla ciebie. Czy ci ją dano, czyś sam ją zabrał, dziś posiadasz i panujesz nad nią. Słońce ozłaca spokojnych wód fale, kołyszesz się i przesuwasz wygodnie po źwierciadlanej i jakby przyjaznej ci toni; a gdy burza ryknie, zapiętrzą się bałwany i srożyć się pocznie cała otaczająca natura, nie ulękniesz się i wtedy. Ogniem i żelazem, któreś zabrał ze stałego siedliska, postawisz czoło oceanowi. Wystąpią żywioły do walki, a ten zwycięży, którym ty kierujesz. Na kilku zbitych deskach krążących przy brzegu pierwotnych osad fenickich nie miano odwagi puszczać się na dalekie morza, ale wkrótce tratwę zastąpiło czółno, dano mu żagle i ster, zamieniono na okręt o wysokich masztach. Dziś po oceanie szybują żelazne pancerniki. Tak nad bezwiedną masą unosi się wszędzie myśl ludzka, siła materyjalna już jej zmiażdżyć nie potrafi—nad przestrzenią i liczbą panuje rozumna wola—i z walki, prędzej lub później, wychodzi zwycięzko Jakoś z tą myślą lżej człowiekowi na świecie.

Okręt szybko oddala się od brzegu. Nadmorskie skały widnieją już tylko jak szary obłoczek, jeszcze chwila i oto zamknięci jesteśmy w kulistym widnokręgu, niby pod niezmiernym kloszem, którego ścianami są granice naszego wzroku. Położenie takie z początku bardzo zajmujące w krótce nienazwyczajonych zaczyna nużyć swą jednostajnością, której wcale nieurozmaicają dające się zlekka uczuwać symptomata nieprzyjemnej choroby morskiej. W ciągu krótkotrwającej podróży nie wszyscy jej ulegają z równą łatwością. Niektórzy wychodzą zupełnie zwycięzko, jak tego miałem dowód na moim przyjacielu, który jednak mówiąc nawiasem srodze za to odpokutował z powrotem. Widać że siła działania choroby zależy wiele od chwilowego nastroju organizmu. Co do mnie, czując silny zawrót głowy zmuszony byłem wkrótce zejść z pokładu do kajuty, z jakim zaś tam spotkałem się losem, o tem wybaczcie że zamilczyć wolę. Wzmocniony szklanką jakiegoś wywaru naśladującego herbatę wracam znowu na pokład. Częściej napotykane statki i krążące stada mew zapowiadają zbliżanie się do brzegów, czego wreszcie łatwo domyślać się możemy z samego rozrachowania czasu. Przez polową lornetę dokładnie już widzimy ziemię, po chwili dostrzegamy ją i gołem okiem.

Z ośmiu godzin naszej morskiej podróży zaledwie przez cztery nie widzieliśmy lądu, a już zatęskniliśmy za nim. Tęskniły i nasze towarzyszki, jakkolwiek dosyć wymownie pocieszane przez kilku różnoplemiennych turystów między którymi nasz przyjaciel, o ile mogłem osądzić, niepoślednie wyrobił sobie stanowisko i względnie najdłużej się na niem utrzymał.

— „Czy pani lubi morze“ mówił właśnie do starszej w chwili gdym wrócił na pokład. „Tak panie,“ odpowiedziała Roża. „I pani także?“ zapytał drugiej. „Tak panie odpowiedziała Blanka, ale..., dodała po chwili,— ja także lubię i ziemię, a pan?“ Zagadnięty nie dał długo na siebie czekać. Z pewnym akcentem w spojrzeniu i stopniowo wzrastającą deklamacyą w głosie odrzekł: „Tak pani, ja także lubię ziemię, a mianowicie to, co na niej jest najpiękniejsze i najdoskonalsze”— nastąpiła pauza. Po chwili mówca ciągnął dalej wciąż modelując *crescendo*: „Uosobistnienie harmonii spotykamy wprawdzie rzadko, ale tym silniejsze czyni ono wrażenie. Pani przyzna zapewne, że są chwile... w życiu pojedyńczego człowieka...w których jakkolwiek samotny... a może i pozbawiony nadziei... nagle spotyka na wędrownej ścieżce....

Oj, źle — pomyślałem sobie i mimowoli zmierzyłem okiem dystans dzielący nas od ochmistrzyni. Ta zacna dama kończyła właśnie sumienne odczytywanie taryfy kursujących parostatków. Pośpieszyłem do niej uważając za stosowne prosić o kilka objaśnień. Gdym powrócił na poprzednie stanowisko, dowiedziałem się, iż w całej grupie młodych osób panuje powszechne przekonanie, iż zawcześnie przybywamy do Newhawen. Skłoniłem się grzecznie chcąc dać poznać, (nie wiem tylko czy w porę), że także solidaryzuję się z tem zdaniem. Wylądowawszy w Newhawen nie mieliśmy czasu rozejrzeć się nawet po porcie, za pół godziny bowiem pośpieszny pociąg drogi żelaznej miał odejść do Londynu. Przez ten czas trzeba było załatwić się z formalnościami rewizyi celnej i zaopatrzyć w bilet.

Siadamy do wagonu, skąd raz jeszcze przesyłamy pożegnanie i odbieramy je nawzajem od pięknych córek Galii, które pozostały tutaj, aby następnym pociągiem jechać do Pembrok. „Od nieznanej dalekiej, nieznany daleki“ pomyślałem sobie spoglądając na sąsiada, który nie wiem dlaczego, ale zdaje mi się iż za zbyt pośpiesznie, wziął się do rozpatrywania karty Londynu. Ha, wrażenia usiłujemy zatrzeć wrażeniami...

Dobry plan to skarb prawdziwy dla przybywających do nieznanego wielkiego miasta. Miałem sposobność nieraz się o tem przekonać i dla tego z całą gorliwością oddałem się także topograficznym studyjom. Wkrótce jednak nowość napotykanych widoków oderwała nas od tego zajęcia.

W kilku miasteczkach i miastach, które szybko przemijaliśmy, prawdziwy las fabrycznych kominów wskazuje wymownie iż jesteśmy w ojczyznie przemysłu i wynalazków. Tego co u nas wsią się nazywa, nie spotykaliśmy wcale. Wszystkie osady złożone z murowanych zabudowań, otoczone pysznemi sadami. Z jednej i drugiej strony drogi ciągną się na obszernej przestrzeni ciemno-zielone chmielniki. Wystarczy tego chmielu i na miejscową potrzebę i dla zagranicy, przywiozą go i do nas, bo niestety wolimy za wszystko zapłacić, aniżeli zdobyć się na porządną miejscową uprawę.

Pola, łąki i wielkie sady, coraz to rzadsze, wjeżdżamy w nieprzerwany łańcuch fabryk i mieszkalnych domów—to przedmieścia Londynu! Pociąg nasz co chwila krzyżuje się z innemi, dokoła szum, gwar, stuk, hałas — otóż i jesteśmy w największem mieście Europy. „Wiktoryja - steszen“ (station) woła donośnym głosem konduktor...

ROZMAITOŚCI.

Gabinet archeologiczny uniwersytu Jagiellońskiego wzbogacony został darem z legatu ś. p. Władysława Kucewicza. Jestto **zbiór monet polskich i niemieckich** znakomitej wartości, dalej 246 dokumentów, aktów i korespondencyj, w znacznej części po rusku pisanych, tyczących się przeszłości Litwy. Pieczęcie, stwierdzające dokumenty, zwiększają już i tak zasobny dział sfragistyczny. Prócz tego otrzymał ozdobne okładki ksiąg z XVI wieku; ciekawy zabytek sztuki introligatorskiéj.

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *P. Edmundowi hr. Z.* Na pierwsze pytanie odpowiemy chętnie po wskazaniu nam działów literatury którymi się Pan interesujesz. Biblijoteka Romansów i powieści, zawiera rzeczy o ile wiemy zajmujące, ale szczegółowego rozbioru ich wartości niepodobna nam podawać—gdy na ocenę innych poważniejszych wydawnictw zaledwie miejsca nam wystarcza. Co do Bibl. Fil. Pozyt. to wydawnictwo jéj musiało uledz zwłoce ale niezadługo się rozpocznie. Opowiadanie Verne'a już skończone. Rozpoczynamy obecnie „Śpiewaczkę”, której druk niedługo się skończy. Po niéj nastąpi „Szpieg pruski.” W samym zaś piśmie damy oryginalną powieść Maryi Szeligi: „Hrabina Elodyja” zaraz po skończaniu „Rywala.” Prospekt jaki wydamy wkrótce, objaśni Pana o zmianach jakie zaprowadzamy w Opiekunie — a zarazem przekona, że o sztukach pięknych nie zapomnieliśmy wcale.

— *Panu L. Ry.... w Kielcach.* Najlepiéj racz się Pan z prenumeratą zgłaszać wprost do Redakcyi. Żądane braki wysyłamy do księgarni Goldhaara.

— *Panu Krzeszkiewiczowi we Wronkach p. Poznań.* O Numery Opiekuna i brakujące dodatki— racz się Pan przez pośrednictwo Pana Leitgebera zgłosić do téj księgarni Warszawskiéj — z której P. Leitgeber pismo nasze wypisuje — a prześlemy je natychmiast. U siebie bowiem nie mamy Pana na liście prenumeratorów.

— *Panu Gr. w Kownie.* Za pamięć o nas serdecznie dziękujemy—o dalsze korespondencyje prosimy uprzejmie przepraszając za zmiany nie z naszej winy po chodzące.

— *Panu S. T. w Opocznie.* Wiersz nadesłany drukowanym nie będzie. O przyobiecaną korespondencyję prosimy.

— *Panu Blumowi.* „Duch i Mózg” kosztuje już z przesyłką 60 kop. Zatem pozostaje u nas 10 kop. do rozporządzenia.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

Patrz Dodatek